GŁOS KOBIET

10 gr.

Nr. 16. Warszawa, 9 sierpnia 1936 r. Rok XXIX

Jedyne pismo kobiet pracujących

Nędza izb robotniczych

Są sprawy tak wielkiej doniosłości, że należy im poświęcić wiele czasu i przez stałe omawianie, zwrócić na nie uwagę nie tylko miarodajnych czynników, ale w pierwszym rzędzie zainteresowanych sfer społeczeństwa.

Takiem właśnie zagadnieniem jest sprawa mieszkaniowa.

Gdyby wielkość i potęgę państwa sprawdzono stopą życiową ludności, bilans Polski wypadłby bardzo ponuro.

Wiadomo, że dochód społeczny na głowę ludności jest niesłychanie mały, to też zaspokojenie wszystkich potrzeb natury materjalnej, jak mieszkanie, odżywianie, ubranie i kulturalnej, jak radjo, teatr, czytelnictwo, stoją na bardzo niskim poziomie.

Naczelnem wskazaniem w wychowaniu ludności jest poprzestawanie na małem, a wszelkie wygórowane żądania zalatują buntem.

Nie można powiedzieć o ludności pracującej w miastach czy na wsi, że mieszka; raczej gnieździ się ona w marnych izbach, nie odpowiadających najskromniejszym wymaganiom higjeny.

W Warszawie 80% rodzin mieszka w lokalach jednoizbowych, 12% jako sublokatorzy kątem, i 33% w skupieniu ponad cztery osoby na izbę.

W krajach o wysokiej kulturze przeciętna ilość osób na izbę nie przekracza dwóch. W Warszawie nietylko cała ludność robotnicza mieszka niżej tej normy, ale 50% całej ludności. Jeżeli dodamy, że ceny mieszkań małych są bardzo wysokie i przekraczają możliwości budżetowe tak inteligencji jak i robotników, mamy ponurą rzeczywistość jak mieszkają ludzie pracujący w Polsce.

A bezrobotni! Szczęśliwi dostają się do baraków albo budują „własne" mieszkania w sieni, szałasy z materjałów, jakie zdobędą na terenach podmiejskich, z nadzieją, że w mieście znajdą łatwiej zarobek.

Katastrofalnie przedstawia się więc sprawa mieszkaniowa. Czy można mówić w tych warunkach o **ognisku domowem**, tak zachwalanem przez obłudników urzędowych, wychowawców narodu.

Takie domowe ognisko, nie grze je ale parzy, bo to piekło dla wszystkich, a w pierwszym rzędzie dla kobiet. Na ich barkach spoczywa cały ciężar utrzymania jakiego takiego ładu i składu w izbie, w której mieści się kilka osób dorosłych i dzieci, bez koniecznych sprzętów, jak łóżka, szafy, krzesła, stoły i t. d. Nie może być mowy o czystości, przewietrzaniu, to też gruźlica i inne choroby zbierają swoje ofiary,

Wszystkie klęski życiowe przeżywa kobieta bardziej bezpośrednio, bo jest ściślej złączona z ciążą z dziećmi, z gospodarstwem i dlatego sprawa mieszkaniowa nabiera tak wielkiego znaczenia właśnie dla kobiet.



Nie może być mowy o życiu rodzinnem, w izbie zapełnionej po brzegi nie tylko członkami rodziny, ale ludźmi obcymi, jak sublokatorzy.

Nawet nerwy ze stali nie wytrzymują i tu należy szukać przyczyn dlaczego kobiety są kłótliwe, (mówi się o nich „z piekła rodem").

W takich warunkach stać na wysokości zadania, być dobrą żoną, matką, gospodynią, zarabiającą w fabryce, warsztacie, przy straganie, praniem, posługą i mieć uśmiech na twarzy i pogodne spojrzenie, to przekracza możliwości człowieka.

W krajach i miastach, gdzie socjaliści dochodzą do władzy, najwięcej uwagi poświęcają sprawie mieszkaniowej. Budują całe dzielnice, — burzą często stare — jak w Wiedniu, Londynie. Mieszkania odpowiadają wymogom człowieka kulturalnego, a odczuwają to najbardziej bezpośrednio kobiety. Elektryczne oświetlenie, centralne ogrzewanie, gazowe kuchnie, wodociągi, łazienki, pralnie, maglarnie mechaniczne, ogródki, przedszkola dla dzieci, sklepy spółdzielcze pod ręką, to są zdobycze najbardziej bezpośrednio odczute przez kobiety.

Dodajmy mieszkanko jasne, racjonalnie podzielone, z szafami i kredensami w ścianach, z wygodnemi wnękami, szerokiemi korytarzami i klatkami schodowemi, zrozumiemy, komu na sercu leży szczęście rodziny robotniczej.

Pokolenie wychowane w takich mieszkaniach, to już ludzie o poczuciu własnej godności i wartości.

Jeżeli dla uczczenia różnych bohaterów buduje się całe dzielnice, to dla zdrowia miljonów należy budować mieszkania. Nie wystarczy wysiłek towarzystw o jak największej nawet energji; musi wkroczyć państwo i samorząd, żeby ludność wyprowadzić z nor suterynowych, z poddaszy albo z ziemianek i dać zdrowe, jasne, radosne mieszkania.

A takie zadania stawiają sobie i spełniają socjaliści.

D. Kłuszyńska.

Przeciwko ograniczeniom praw kobiet do pracy

Związek urzędników państwowych złożył na ręce prezesa Rady Ministrów memorjał z żądaniem dopuszczenia kobiet do urzędów bez ograniczeń.

Spowodu kryzysu utarł się zwyczaj, że kobiet nie przyjmowano do urzędów, chociaż posiadały wymagane studja, nie mogły awansować, a kobiety zamężne usuwano z posad. Są bardzo zresztą nieliczne wyjątki, że żony dobrze płatnych urzędników czy wojskowych, zajmowały stanowiska w urzędach państwowych, komunalnych, czy ubezpieczeniowych. Pozbawianie pracy kobiet, dla zrobienia miejsca mężczyznom, jest z każdego punktu widzenia niesprawiedliwe. Jest rzeczą obojętną, które z małżonków utrzymuje rodzinę, byle zarobek wystarczał na zaspokojenie potrzeb.

Kobiety szukają pracy, bo mężczyźni za mało zarabiają, żeby tworzyć rodzinę.

Jeśli pragniesz poprawić los —
To czytaj stale „Kobiet Głos"
A jedna jest rada na to:
Nie zwlekaj z prenumeratą.

Kobiety walczą na frontach

We wszystkich walkach, które stacza świat pracy z faszyzmem, biorą czynny udział kobiety. Tak w rewolucji rosyjskiej, czy chińskiej, gdzie „armja dziewczęca" w Wuczan w prowincji Kwang-Si, uzbrojona w karabiny, wyposażona w hełmy bambusowe, walczy z najazdem japońskim na Chiny.

W Hiszpanji kobiety dzielą trudy obrony Republiki przed zamachowcami, powstańcami, faszystami. Walczą na ulicach, w rowach strzeleckich, przy obsłudze karabinów maszynowych. Spełniają więc nietylko służbę samarytańską, niesienia pomocy rannym, ale współdziałają, żeby odeprzeć zamach na wolność ludu. Zasadniczo kobiety są orędowniczkami pokoju; zabijanie jest wręcz przeciwne naturze kobiecej, która przecież „daje życie", odradza ludzkość.

Rodzić w mękach i zabijać człowieka, którego inna kobieta także w cierpieniach na świat wydała, jest trudnem do pogodzenia. Jeżeli znalazły się masowo w szeregach we wszystkich krajach, gdzie bój się toczy, to dlatego, że kobiety nie są już biernemi obserwatorkami wypadków, ale biorą czynny udział we wszystkich przejawach życia zbiorowego.

Nie mogą siedzieć w domu i czekać aż mężczyzna „wszystko załatwi", bo metody walki uległy zmianom.

Jeżeli jest strajk okupacyjny, kobiety muszą zostać na salach fabrycznych — inaczej przegrają. Nie mogą ich zastąpić mężczyźni, bo nie mają możliwości dostania się do fabryki.

Demonstracje uliczne nie są „przywilejem" mężczyzn; masowy udział biorą kobiety, padają od kul i nie uciekają z terenu walki.

To są pozycje obronne, które zajmują kobiety, ale innych możliwości nie ma, jeżeli nie wierzymy w cuda, czy miłosierdzie przeciwników politycznych.

W Hiszpanji krew się leje. Bratobójcze walki budzą zgrozę. „Powstańcy", t. zw. wyżsi oficerowie, kler, finansiera czyli faszyści, podnieśli zbrodniczą rękę przeciwko prawowitej władzy. Bombardują miasta, palą osiedla, mordują własnych braci tak, jak to robili pobożni chrześcijanie w Wiedniu w lutym 1934 r.

Czy kobiety mogą „czekać" w domu aż mężowie rozegrają walkę? Czy nie muszą poprzeć obrony przeciwko zamachowcom na prawa ludu i jego możność życia?

Potępiamy wojnę, walczymy o pokój dla wszystkich ludzi, ale nie można zamykać oczu na rzeczywistość. Rozbrojona klasa robotnicza nie znajdzie miłosierdzia u przeciwników — faszystów. Dlatego należy się bronić do upadłego, jak to czyni proletarjat w Hiszpanji, mężczyźni i kobiety.

Wieś się ocknęła

Spokojna, zaciszna wieś zmieniła swój wygląd.

Zaszumiało, zahuczało, echo poniosło hen daleko, na wschód i zachód, na północ i południe. „Stawajcie w szeregach, ramię przy ramieniu"!

Nadchodzi czas, kiedy splunąwszy w garści, trzeba będzie pokierować pługiem, który głęboko przeorze polską smutną rzeczywistość. 23 miljonów ludzi nie chce dłużej głodować, walczyć o przeżycie z dnia na dzień, bez nadziei, być wydanymi na łaskę i niełaskę administracji, policji, obszarników, lichwiarzy.

Święto ludowe z końcem maja, wielka demonstracja w Nowosielcach, w Małopolsce, przy udziale 150 tysięcy ludności, przygotowania do obchodu rocznicy odparcia najazdu bolszewickiego 1920 r., to najlepszy i najwidoczniejszy znak, że bierność chłopów się skończyła.

2 miljony ludności wiejskiej wystąpi w połowie sierpnia na wiecach, zgromadzeniach, obchodach, żeby dać świadectwo prawdzie, że Polska nie będzie folwarkiem uprzywilejowanych, ani zasłużonych, że szerokie warstwy obywateli nie pozwolą dalej „rządzić narodem".

Wołanie o pracę i chleb, o ziemię i uspołecznienie kopalń, fabryk jest najściślej związane z zagadnieniem władzy.

To też o władzę w Polsce toczy się bój i żadnemi półśrodkami nikt nie zmieni faktycznego stanu rzeczy, że ludność poczuła siłę, ocknęła się z uśpienia i szykuje się do wystąpień, które muszą zrozumieć czynniki odpowiedzialne w tej chwili na wysokich stanowiskach.

Niesłychanie ciekawym objawem głębokich przemian w nastrojach ludności wiejskiej jest masowy udział kobiet we wszystkich demonstracjach. Widywano kobiety wiejskie w kościołach, na odpustach, na jarmarkach, ale odświętnie ubrane niewiasty, od młodych dziewcząt do staruszek, niosących sztandary, transparenty, portrety, kroczących w pochodach, z pieśniami rewolucyjnemi — tego w Polsce nie notowano.

To już nie setki, ale tysiące kobiet, które maszerują kilometrami, żeby wziąć udział w wiecu, np. w mieście powiatowem.

Kobiety pobożne zawsze miały czas, żeby udać się pielgrzymką pieszo i zawrócić po kilku dniach. Ale udział w politycznej demonstracji, to już świadectwo wielkiego zainteresowania sprawami wykraczającemi daleko poza opłotki własnego obejścia.

Taka „gorączka" opanowała wszystkich, żeby było jaknajwięcej uczestników, żeby „panowie" przekonali się naocznie, że wieś jest gotowa i dłużej czekać nie chce i nie może.

Nie może nietylko we własnym interesie, ale przedewszystkiem w interesie państwa, jego bezpieczeństwa i całości.

Na wsi znane jest przysłowie: Chłop podpiera trzy węgły chałupy, a kobieta jeden. Jeżeli kobieta spuści węgieł, cała chałupa się rozleci.

Znaczenie pracy kobiet wiejskich jest decydujące dla utrzymania się na powierzchni, a wysiłek przekracza, zdawałoby się, wszelkie możliwości.

Obudzenie się wsi, a zwłaszcza czynny udział kobiet w tym wielkim wyzwoleńczym ruchu, ma decydujące znaczenie dla biegu sprawy

Bo też kobiety wiejskie ciężkie dźwigają brzemię i przebudowa ustroju oznacza wyzwolenie. Pierwsi sztandar walki rozwinęli robotnicy, żeby razem z chłopami walczyć o nową Polskę ludową.

Nie szukam dziury w całem

Przekleństwo pierworodnej

Mańka chodzi od tygodnia markotna, codzień chmurniejsza, tylko patrzeć jak z tych chmur krople łzawe zaczną spływać.

Teraz już jest pewna: będzie znowu bachor! piąty — wcale nie dzięki Bogu — w ciągu ostatnich sześciu lat.

I zacznie się znów w domu wrzask, huśtanie się pieluch nad kominem — i najgorsze — uwiązanie przy kołysce, niczem pies przy budzie.

Nikt Mańki się nie pytał, czy na nowe błogosławieństwo w wielogłowej rodzinie się zgadza, choć ona, — jak zwykle główny ciężar jego poniesie.

Bo Mańka ma 14 lat i jest najstarsza z rodzeństwa, które wyniańczyła od urodzenia. Taka wieczna niańka. Zaczęło się to kiedy była jeszcze sama maciupką, potrzebującą opieki, kruszynką. Kazała jej matka „uważać" na świeżo po niej wyklutego chłopaka, lulać kołyskę, zatykać skrzeczącemu maleństwu buzię smoczkiem.

Wiadomo, że matce nielekko, ugotować, sprzątnąć, wylecieć na posługi, — ale o ileż ciężej znosiła ten dopust boży mała, ledwie od ziemi odrosła Mańka. Potem był co rok nowy prorok, z wyjątkiem tego roku, kiedy ich przybyło na utrapienie aż dwoje — prorok i prorokini. Mańka miała wów czas niecałe dziewięć lat — i doprawdy cud się stał, że nie zrobiła dotychczas krzywdy żadnemu z uprzykrzonych bachorów, zamykających przed nią całuśki świat.

Bo to ani do szkoły po ludzku nie chodziła, ani na podwórze pobawić się z rówieśnikami nigdy wybiec nie mogła. Najgorzej jej w domu ze wszystkich — tej pierworodnej córce.

Mańka śmiało może powiedzieć, że wychowała siedmioro dzieci, bo przecież i te, co pomarły, nie mając roku, należy do rachunku włączyć, i one swój udział mają w wykrzywieniu mańczynych łopatek (jedna od drugiej o kawał leży wyżej) od ciągłego noszenia bachorów na ręku.

Wcale tam Mańka rodzeństwa nie kocha. Wprost przeciwnie. Kiedy które chore — modli się gorliwie, żeby sobie umarło...

Co tam matka? Trochę pochodzi gruba — ale jej to nie przeszkadza bywać między ludźmi, pogadać, pożartować, potem raz — dwa wystęka dzieciaka, — a reszta, cała nieznośna, obrzydliwa praca przy bachorach spada na Mańkę.

I znikąd dziewczyna ratunku nie widzi. Szukać roboty poza domem matka nie da — bo kto się dziećmi zajmie...

Może przyjdzie kiedyś kryska na Matyska — wyjdzie z domu zamąż, czyli z deszczu pod rynnę; na tę myśl aż się Mańce niedobrze robi, bo wyjść zamąż — to znaczy mieć dzieci. Tego szczęścia ma już dość w swem krótkiem życiu.

Właśnie mi się matka Mańki użaliła, jaka ta jej dziewczyna pyskata i niedobra. Czy to słyszane, żeby smarkata do rodzonej matki takie bezwstydne słowa wypowiadała:

„Jak miała mama ochotę z chłopem (niby ojcem) spać, to trza było mnie zapytać, czy się zgodzę bachora lulać".

Matka prasnęła wyrodną córkę po gębie i obiecała, że ją Pan Jezus ukarze za to grzeszne gadanie.

A ja nic rozgniewanej kobiecie nie odpowiedziałam, ale dotąd w zamyśleniu chodzę i medytuję — czy to sprawiedliwe jest, aby na barki małej dziewczynki kłaść taki olbrzymi ciężar i dlaczego ma ona obowiązek wychowania aż dwóch pokoleń: swego rodzeństwa i przyszłych własnych dzieci?

Jak to źle nieraz być najstarszą...

NAT.

Nie ma za wysokich progów

Powołanie przez rząd tow. Bluma we Francji trzech kobiet na stanowisko wiceministrów odbiło się głośnem echem w świecie kobiecym, ponieważ Francuzki nie mają praw politycznych i jeszcze podlegają „opiece" mężów, jak małoletnie dzieci.

Trudna jest walka z zakorzenionemi przesądami, a przekonanie mężczyzn o niższości kobiet jest powszechne.

Kobiety są inne, niż mężczyźni, w usposobieniu, w reagowaniu na różne przejawy, i tu należy szukać przyczyn poglądu o niższości kobiet. Jednak stuletnia walka o równouprawnienie, rozpoczęta w Anglji i w Ameryce, dała dobre wyniki, i kobieta nie wróci już „do domu" na dawnych warunkach, mimo usilnych starań wodzów faszyzmu.

W Sowietach kobiety zajmują wszystkie najbardziej odpowiedzialne stanowiska, od przedstawicielek za granicą, ministrów, dyrektorek, sędziów, nauczycielek aż do delegatek fabrycznych. W całym ustroju komunistycznym kobiety odgrywały i odgrywają wielką rolę. Przyznają i potwierdzają ten fakt wodzowie ustroju komunistycznego i nie można sobie wyobrazić w Sowietach organizacji całego życia bez tak wybitnego udziału kobiet.

W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej pracuje zawodowo 1½ miljona kobiet w przemyśle, 2 miljony w biurach, czyli 50% zatrudnionych, 880 tysięcy nauczycielek, 208 tysięcy wysoko wykwalifikowanych pielęgniarek, kilka tysięcy lekarek, adwokatek, sędziów, pastorów, urzędniczek w służbie publicznej.

Prezydent Roosevelt zamianował już przed dwoma laty kobietę sekretarzem stanu, czyli wiceministrem, inną—dyrektorką mennicy państwowej, Franciszka Perkins objęła stanowisko wiceministra pracy, a p. Ruth Bryan Owen jest posłem w Danji.

W Anglji, Danji, Finlandji kobiety były ministrami i stały na wysokości zadania.

Najwięksi reakcjoniści chylili pokornie głowy i kolana, jeżeli na tronie, prawem dziedzictwa, zasiadła kobieta. Milkną usta. Nikomu z tych podpór ładu społecznego nie przyszło na myśl, żeby odmówić kobiecie cesarzowej czy królowej prawa wydawania ustaw, odbierania przysięgi od ministrów, jednem słowem— rządzenia państwem. Od czasów zamierzchłych spotykamy imiona kobiet cesarzowych, które rządziły „pół światem". Nie mówiono o niższości kobiet, o długich włosach a krótkim rozumie, z obawy, żeby nie zachwiać tronem, w którego cieniu dobrze było siedzieć.

Cesarzowe i królowe, jak zresztą wszyscy władcy, nie muszą posiadać „wszystkich rozumów". Powiadano dawniej, że „komu Pan Bóg dał władzę, dodawał mu i rozumu".

Kobiety, które zdobywają — a nie dziedziczą — stanowiska, muszą mieć wszystkie, i to wysokie uzdolnienia. Inaczej nie utrzymają się na powierzchni. Nie ulega więc wątpliwości, że kobiety posiadają wysokie kwalifikacje i na różnych polach przewyższają mężczyzn zdolnościami. Dopiero sto lat, jak zdobyły się na odwagę i w sprawie zniesienia niewolnictwa chciały zabrać głos na kongresie w Londynie. Dwie delegatki z Ameryki, którym „pozwolono" zza zasłony przysłuchiwać się obradom, oburzone, opuściły salę obrad, wypowiedziały światu walkę o prawa kobiece i walkę tę wygrały.

Są kraje, które nie dotarły do mety, są inne, które cofnęły się z linji postępu i odbierają kobietom dawniej posiadane prawa. Nawet Chinki zrzuciły więzy i nie pozwalają sobie krępować nóg, Turczynki nie noszą zasłon, znikają i padają zapory. Przed kobietami stają wielkie i rozległe perspektywy.

Oddadzą w służbie postępu i wyzwolenia wszystkie swoje zdolności i najwyższą sumę poświęcenia.

Dziecko i my

Pochwała i nagana

Dorosły człowiek myśli samodzielnie (przynajmniej powinien), pracuje z pełnem poczuciem odpowiedzialności, wie co i jak i dlacze go robi. Dorosły człowiek może przewidzieć konsekwencje (skutki) każdego swego postępowania. Rozumie on, że sumienność, uczciwość, pracowitość i dobroć pociągają za sobą ludzki szacunek i sympatję, a lenistwo, pijaństwo, służalstwo, nieuczciwość i złość powodują niechęć i odsuwanie się ludzi.

Dorosły człowiek — po poważnem zastanowieniu się nad sobą i swojemi uczynkami może więc zdać sobie sprawę, w jaki sposób powinien się zachowywać, aby zyskać sobie uznanie (jakby pochwałę), a odsunąć od siebie niechęć (jakby naganę) ludzką.

Tak jest z dorosłym człowiekiem. Z dzieckiem jest inaczej. Ono nie umie jeszcze myśleć samodzielnie i podlega rozmaitym wpływom. Ono nie ma za sobą doświadczenia ani dużej ilości przeżyć, która przekonałaby go o istnieniu konsekwencyj (skutków) naszych czynów. Ono nie wie, że otoczenie i życie samo udziela ludziom jakby nagan i jakby pochwał za ten czy inny sposób postępowania. Dziecko z tego wszystkiego nie zdaje sobie sprawy.

Lecz tkwi w niem od samego urodzenia poczucie sprawiedliwości i krzywdy. Dziecko odczuwa doskonale czy zachowujemy się względem niego słusznie, czy też kierujemy się jedynie naszym humorem (złością lub radością), albo naszem uczuciem (sympatją lub niechęcią). To poczucie jest tak głęboko zakorzenione w duszy każdego dziecka, że nie da się ono oszukać pozorami, że jest ono o wiele surowszym i bezwzględniejszym sędzią, aniżeli człowiek dorosły.

Kierując rozwojem dzieci należy wyzyskać to — nieodłączne im — poczucie sprawiedliwości i krzywdy, należy naszem, zawsze spokojnem i stanowczem, postępowaniem wpływać na zachowanie się dzieci. Muszą one wiedzieć co jest dobre, a co złe; co im wolno, a czego nie wolno. I nietylko powinny o tem wiedzieć i słuchać się nas jedynie ze strachu, jak wytresowane pieski. One powinny *rozumieć*, dlaczego coś jest złe, a coś jest dobre, dlaczego jedno jest dozwolone, a drugie zabronione.

Starszym dzieciom (już od jakich 10 lat) łatwo możemy wytłumaczyć rozmaite rzeczy. Dzieci młodsze nie mogą jeszcze zrozumieć wielu spraw, bo są zamało „doświadczone". Dlatego więc szczególnie w stosunku do nich trzeba posługiwać się pochwałami i naganami.

Te nasze pochwały i nagany (jakby słowne nagrody i kary) kierują dzieckiem. Ono zaczyna orjentować się (rozumieć), że dobrem i słusznem jest to za co je pochwalimy, a wszystko to za co je zganimy, jest niedobrem.

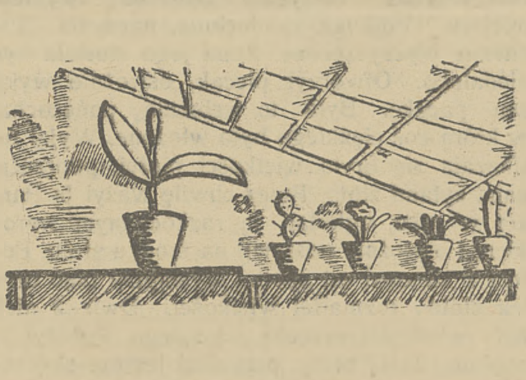
Nasza pochwała zachęca dziecko do dobrego postępowania, dodaje mu jakby ducha. Widząc, że zwracamy uwagę na to co ono robi i że oceniamy jego postępowanie, dziecko zaczyna szanować samo siebie i stara się być coraz lepszem. Nasza pochwała (nie przesadna!) dopomaga dziecku do nowego wysiłku, zaczyna budzić się w niem odpowiedzialność za jego uczynki.

Nasza nagana (również nieprzesadna!) pozwala mu zrozumieć, że jego postępowanie jest niedobre i skłania je do namysłu i do zmiany swego sposobu zachowywania się.

Posługiwanie się więc pochwałą i naganą może nam oddać bardzo wielkie usługi w wychowywaniu dzieci. Trzeba tylko pamiętać o tem, aby nie przesadzać ani w chwaleniu, ani w ganieniu postępowania dziecka. Jak we wszystkiem, tak i w tem musimy zachować umiar i *kierować się jedynie sprawiedliwością*, a nie naszem „widzi mi się", czy chwilowym humorem lub nastrojem.

Nie zapominajmy, że dziecko choć młodsze od nas, ma bardzo silnie rozwinięte poczucie sprawiedliwości i krzywdy i że bardzo często sądzi nas, choć my o tem nic nie wiemy. Jest ono bardzo surowym i bezwzględnym sędzią!

J. M. — P.





KRAJ BEZ KOBIET

Podług Peter Bolta 15)

Ashtonem, skrępowanym więzami przez oburzonych mieszkańców Coolgardie, zaopiekował się Amerykanin. Wpadł on na pomysł, by uwolnić nieszczęśliwego człowieka, podając go za warjata. Plan ten udał się i oto Ashton słaby jeszcze i wyczerpany przeżyciami ubiegłej nocy, jedzie pod opieką Amerykanina do rodzinnego Perth.

I obudził się. Zimny wiatr orzeźwił go. Był wypoczęty, wyspany i głodny.

Rano byli już w Perth.

Amerykanin odprowadził Ashtona do domu matki, nie dał się jednak namówić, żeby wejść. Milcząc uścisnął mu mocno rękę na pożegnanie, patrząc na niego serdecznie, obrócił się potem i odszedł szybko wielkiemi krokami. I zanim się Ashton spostrzegł, już go nie było. Zniknął za węgłem.

Wrażenie trwa

Po nocnem włamaniu do Parkerów, umysły w Coolgardie długo nie mogły się uspokoić. Nikt nie wątpił, że był to czyn obłąkanego, ale jednak wypadek ten zanadto był niezwykły...

Ludzie nie przestali o tem mówić zapewne dlatego, że przestępstwo nie zostało ukarane. Gdyby Ashtonowi rozbito głowę, sprawa byłaby gruntownie załatwiona. Nie byłoby o czem mówić. Ale ludzie nie mieli trupa, nie postawili kropki na końcu zdania.

Mówił też o tem Amerykanin następnego go dnia z panią Parker, gdy ją w południe jako chorą odwiedził, gdyż po wstrząśnieniu owej nocy wciąż jeszcze niedomagała.

— Niech się pani nie martwi! Parker będzie po stronie pani, wogóle nie będzie się wcale z tymi ludźmi zadawał, ani słuchał ich gadania.

— Och, to mię wcale nie niepokoi, pod tym względem znam już Parkera doskonale. To, co mię gnębi i niepokoi i spokoju nie daje, jest zupełnie co innego. Myślę wciąż o tym biednym chłopcu. Czy pan sądzi, że to jest zupełnie co innego. Myślę wciąż o tym biednym chłopcu. Czy pan sądzi, że to jest możliwe? że nie jest to urojenie, co mi wówczas powiedział jakby w gorączce, w ciągu tych ostatnich strasznych sekund? Czy coś podobnego jest możliwe? Im więcej nad tem myślę, tem prawdopodobniejsze mi się to wydaje. Rzeczywiście jedna z nas umarła w Singapore. A jednak wydaje się to niemożliwe. Ale skądby o tem mógł wiedzieć? Czy pan go ma za zupełnie przytomnego?

— Naturalnie, że nim jest, nie można go nawet podejrzewać. Ma tylko normalnego bzika do kobiet, któremu podlega każdy mężczyzna w tym kraju pozbawionym kobiet. Chłopak się wkońcu pocieszy jak dostanie inną, która może nawet jest już w drodze z Anglji.

— Wszystko to jest bardzo piękne. Wiem: jestem panią Parker i chcę nią pozostać. Dałam słowo i złożyłam przysięgę. Nie zapomniałam też wcale, że przybyłam tu, żeby iść w życiu drogą, którą sobie obrałam. Jestem poważna kobieta a nie awanturnica. A jednak żal mi strasznie tego chłopca! Muszę ciągle o nim myśleć!

— Chciałbym, żeby się pani uspokoiła i o sobie pomyślała, o swojej przyszłości. Widzę, że pochodzi pani z bardzo dobrego środowiska. Będzie się pani djabelnie musiała starać, żeby się stać prawdziwą panią Parker. Niech pani zapomni o swej przeszłości a przedewszystkiem o tym Ashtonie, który naturalnie musiał na pani zrobić wrażenie. Jest rzeczywiście, zacnym dzielnym i miłym chłopcem. Ale jego namiętna miłość do pani, dla której był gotów życie swe oddać, jest tylko uczuciem płciowem, z osobą pani nie ma nic wspólnego. Niechże pani zrozumie o co tu w tym kraju przedewszystkiem chodzi! Ludzie ci potrzebują kobiet, ludzi rodzaju żeńskiego, nic więcej. Gdyby Ashton nie odszedł był z niczem, gdyby tylko dostał kobietę, byle jaką kobietę, zadowolony, opuściłby okręt ze swą żoną, miałby z nią dzieci i nigdyby się nie troszczył o ten numer 68, który obecnie cały jego umysł pochłania i do którego tak dramatycznie się odnosi.

Pani Parker zwiesiła głowę. — Chciał życie swoje dla mnie oddać, — szepnęła ledwie dosłyszalnie.

— Czyż pani nie wie, że najsilniejsze dwa instynkty w człowieku są: instynkt rozrodczy i instynkt zachowawczy, i że z tych dwóch pierwszy jest silniejszy. Ale nie ma to nic wspólnego z prawdziwą głęboką miłością szukających się dusz.

— I to jest tutaj tak ze wszystkimi mężczyznami?

— Nie, nie ze wszystkimi... pani i ja może jesteśmy inni...

Rozmowa, na tem zdaniu się urwała.

Siedzieli chwilę w milczeniu. Ewelina Parker odwróciła się, później zaś zapytała, spuszczając wzrok ku ziemi:

— A więc pan i ja, jesteśmy może inni? Pan uważa, że jesteśmy inni?

Ale zamiast odpowiedzieć, wstał, mówiąc:

— Czas już najwyższy, żebym szedł do roboty! Niech pani nie zapomni zażyć jeden z proszków przed udaniem się na spoczynek.

I już go nie było.

Złoto, złoto!...

Gdy w dwa dni później wrócił Steve Parker, dźwigając swój ciężki plecak, z łopatą i siekierą na ramieniu, żona jego akurat przed chwilą była wyszła po zakupy.

Parker zdjął swój ciężar i badawczo spojrzał wokoło. Wszystko było na zwykłem miejscu. Podłoga zamieciona, naczynia kuchenne wyczyszczone. Żona jego musiała być niedaleko. Otworzył plecak, ostrożnie wyjął zeń paczkę. Była to wełniana pończocha, w którą coś ciężkiego było włożone. Wyjął to. Ukazała się bryła wielkości pięści, poprzecinana żyłami złota. Przez chwilę ważył ją Parker w ręku, oglądał ją rozkochanym wzrokiem i ostrożnie postawił na środku stołu. Potem z kieszeni od spodni wyciągnął pięć bryłek złota rozmaitej wielkości. Dwie z nich były wielkości orzecha włoskiego. Położył je naokoło dużej bryły, przyniósł jeszcze skórzany woreczek, wziął kawałek białego papieru i ostrożnie wysypał nań całą zawartość. Były to okruchy złota, cały stos złotych okruszyn!

Zapukano do drzwi, Parker z przestrachem rzucił obrus na swój skarb. Była to pani O'Donogan, wsunęła tylko głowę przez drzwi.

— Niech pan o Ewelinę będzie zupełnie spokojny, panie Parker. Wyszła tylko po zakupy. Jest już zupełnie zdrowa, wszystko doskonale zniosła. Było to przecież straszne wrażenie. Ale wszystko doskonale się skończyło. Byłam ciągle przy niej, nawet w nocy, bo się tak bała. Ale teraz już wszystko dobrze.

Pani Parker wróciła w samą porę. Paru słowami udało jej się uspokoić męża.

— Opowiem ci później całe to małe zdarzenie. Widzisz przecie, że jestem zdrowa. Chciałabym tylko wiedzieć, jak ci się powiodło?

Uścisnęła go serdecznie, badawczo patrząc.

Parker nie wiedział, co ma robić. Drżał prawie ze wzburzenia. Leżące tu całe to złoto, jest tylko cząstką tego złota, które tam znalazł i o którem nikt jeszcze niewie. Tylko on jeden. Paliła go chęć powiedzenia żonie o tem szczęściu. Ale co to była za historja, która się wydarzyła tutaj w czasie jego nieobecności? Wahał się jeszcze chwilę. Ale nie mógł się dłużej opierać temu uczuciu szczęścia, które go rozpierało. Zdjął obrus i wskazał na złoto.

— To jest nasze. I jeszcze daleko, daleko więcej! Jesteśmy bogaci, Ewelino, bardzo bogaci! I ty, tylko ty, przyniosłaś mi to szczęście!

Wziął dużą bryłę i włożył ją żonie do ręki. Oniemiała ze wzruszenia, ważyła ją w ręku i dotykała palcami. Było to złoto, zimne złoto, a może to palce jej były takie gorące? Włożył jej potem i te parę mniejszych bryłek do drugiej ręki i pokazał papier z okruchami złota.

Siedzieli tak oniemiali i wzruszeni ze złotem w ręku. Parker zerwał się nagle i zaryglował drzwi.

— Żaden człowiek nie powinien się nawet domyślać, Ewelino! Nawet domyślać. Musi to pozostać wielką tajemnicą, dopóki wszystko nie będzie zabezpieczone! A teraz trzeba szybko działać. Najpilniejszą sprawą jest, żebym do Perth pojechał dla wyrobienia sobie prawa posiadania na znalezione miejsce. Zrobiłem szkic z tego miejsca, odmierzyłem położenie i odległość jak mogłem najdokładniej i samo miejsce tam oznaczyłem. Skoro tylko będę miał prawo eksploatacji zabezpieczone i w ręku, pójdę tam z Jimmem Sleighem dobrze zaopatrzony, i przywiozę tyle złota ile tylko będę mógł. Reszta zaś przyjdzie potem.

— Kiedy to chcesz zrobić, Steve?

— Najchętniej dziś jeszcze. Byłoby może najlepiej, gdybym mógł odjechać dziś wieczornym pociągiem. Ale się boję, żeby ludzie czegoś się nie domyślili. Jeśli który poszukiwacz z Coolgardie jedzie do Perth tego samego dnia, w którym z „bushu" po dłuższej nieobytności wrócił, to oznacza tylko jedno:

Znalazł złoto i jedzie po prawo eksploatacji. Nie trzeba im tej myśli poddawać. Muszę się strasznie mieć na baczności, ja, pechowiec Parker, żeby mi tego kęska z ust nie wyrwali! Muszę jednak jak najprędzej jechać do Perth, muszę się śpieszyć. Jakże mam to zrobić?

— Już coś obmyślimy, Steve! Schowajmy przedewszystkiem to złoto.

(D. c. n.).

Niewielki felieton

A co porabia Carmen?

Hiszpanja!

Cóż my, ludzie pracy, wiemy o Hiszpanji?

Jest za daleka, byśmy do niej pojechali, jakkolwiek ostatnie tygodnie bardzo ją do nas zbliżyły. Tedy nie mogąc dosięgnąć jej którymkolwiek z naszych pięciu zmysłów, popuszczamy wodze fantazji.

A zatem na dźwięk wyrazu Hiszpanja, wyobrażamy sobie niezmiernie malowniczy kraj, częściowo pokryty bujną południową roślinnością, a częściowo obrócony w pustynię pod gorącem tchnieniem pobliskiej Afryki; kraj pełen zabytków maurytańskiej kultury, kraj gorący, zamieszkany przez ludzi o jeszcze gorętszych temperamentach.

No i jeszcze jedno wiemy o Hiszpanji. Mianowicie, że byki hiszpańskie nie znoszą czerwonego koloru i że na widok czerwieni wpadają w szał, rzucają się na ludzi, tratują ich lub nadziewają ich sobie na potężne rogi.

Właśnie trzeci tydzień trwa w Hiszpanji walka byków z ludźmi. Wszystkie byki zmobilizowały si przeciwko ludziom.

Ludzie chcą, żeby w Hiszpanji żyło się po ludzku. Byki natomiast pragną, by było byczo...

Tyle wiemy o Hiszpanji.

Ale to, co wiemy o Hiszpanji, wiemy dzięki bohaterce popularnej opery Bizeta, dzięki Carmenie.

Któż to jest ta Carmen, która więcej uczyniła dla spopularyzowania swego kraju, niż wszyscy ministrowie propagandy razem do kupy wzięci?

Carmen jest to dziecko ludu. Pracuje jako robotnica w fabryce cygar. Gdy niema pracy, jest uliczną tancerką. Śpiewa i tańczy na ulicy i za swe pełne południowego temperamentu piosenki zbiera srebrne centesimosy od rozentuzjazmowanego tłumu.

Carmen to córa ludu hiszpańskiego. Jest szczera i nie zna obłudy. „Gdy kocha — to kocha nad życie, gdy znienawidzi — to się strzeż!" Nie od parady nosi za bluzką nóż!

Ponad wszystko kocha Wolność. Jest wolna jak ptak. „Dziś wieczór porzucam Sewillę, bo w Lilas Pastia być muszę".

Nie imponuje jej mundur. Gdy kocha sierżanta, niewiele sobie robi z pułkownika...

A co DZISIAJ porabia Carmen?

Z pewnością któregoś wieczora porzuciła Sewillę i w męskiem przebraniu z karabinem w ręku przedziera się przez góry razem z robotnikami Katalonji lub górnikami Asturji, by bronić Wolności, przeciw której sprzysięgli się fabrykanci, oficerkowie, kler i monarchiści. Może walczy w wąwozie Samosierry; może jest wśród zdobywających San Sebastjan; może broni drogi do Madrytu.

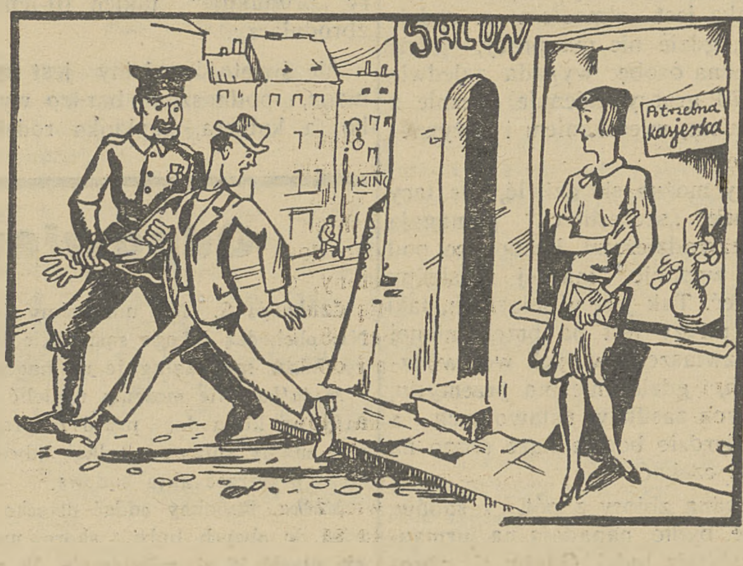
Carmen to córa ludu hiszpańskiego. „Gdy kocha — to kocha nad życie, a gdy znienawidzi — to się strzeż!"

A Carmen ponad wszystko kocha Wolność.

A takich jak Carmen liczy Hiszpanja miljony.

Zaufajcie Carmen!

Ultimus.



(do umieszczonej poniżej nowelki „Brzoskwinia")

O. Henry

Brzoskwinia

Dla niedoświadczonej młodzieży wszystkie ulice i wszelkie szlaki New - Yorku pełne są potrzasków i sideł. Na szczęście czcigodni obrońcy moralności przejrzeli niec ne zasadzki gorszycielów i zastawili niebepieczne drogi strażnikami cnoty, którzy odciągają młodzież od pokus. Opowiadanie moje pokaże wam, jak, zwalczając liczne przeszkody, doprowadzili oni słodką miss Elsie do celu, do którego zmierzała.

Ojciec Elsie był krojczym w magazynie okryć Foxa i Ottera, mieszczącym się na Broadwayu. Był już stary i nie mógł szybko przechodzić przez rojne ulice New-Yorku. Któregoś dnia niedoświadczony szofer przewrócił starca, chyba z braku innej, bardziej interesującej ofiary. Odwieziono krojczego do domu, gdzie przeleżał rok, zaczem wyzionął ducha, zostawiając córce w spadku dwa i pół dolara oraz list od mr. Ottera, który przyrzekał wszelką możliwą pomoc staremu wiernemu pracownikowi. Stary krojczy uważał ten list za nader cenną spuściznę, przeto wręczył go córce z prawdziwą dumą w chwili, gdy nożyczki Parki brzęknęły nad nitką jego życia.

Potem na scenę wystąpił kamienicznik i wziął czynny udział w likwidacji majątku. Niestety, nie srożyła się podówczas śnieżna zamieć, jak to bywa zazwyczaj w starych powieściach, aby Elsie mogła cichaczem wykraść się z domu, kuląc drżące plecy pod kusą, podziurawioną chustą. Mimo niewłaściwej dekoracji, Elsia wyszła z domu. Jasno bronzowe palto Elsie nie kosztowało drogo, a jednak miało krój najlepszych fasonów firmy „Fox et Otter". Pozatem przyroda obdarowała ją hojnie przepiękną powierzchownością, parą niewinnych błękitnych oczu i jednym dolarem, pozostałym ze spadku po ojcu. Oprócz tego miała w kieszeni list do mr. Ottera! Stwierdzam odrazu, że list ten jest „gwoździem" mego opowiadania. Czynię to, ponieważ pragnę, aby wszystko od początku było jasne i niedwuznaczne. Wszak tyle się nam nowel detektywnych obrodziło, że nikt już nie chce ich czytać.

Spotykamy zatem miss Elsie w chwili, gdy wychodzi szukać szczęścia. List mr. Ottera miał jedną wadę: nie wskazywał nowego adresu firmy, która przeprowadziła się przed miesiącem. Lecz Elsie sądziła, że dowiedzieć się będzie łatwo. Słyszała, że policjanci na uprzejme pytania udzielają informacyj i wskazują adresy. Wsiadła więc do tramwaju na Siedemdziesiątej Siódmej ulicy i wysiadła na Czterdziestej Drugiej, przekonana, że to jest kraniec miasta. Stanęła niepewnie na rogu, oszołomiona zgiełkiem i ruchem. Dotychczas bowiem mieszkała na przedmieściu, tak daleko od właściwego New-Yorku, że nad ranem budziły ją mleczarki, zwożące mleko do miasta.

Ogorzały mężczyzna o sympatycznej twarzy, w miękkim kapeluszu wyminął Elsie. Był to Henk Roth z rancho „Słonecznik" w Idago. Przyjechał był do New-Yorku niedawno i wkrótce miał wrócić do domu. Ciężko mu było na sercu — w rancho „Słonecznik", oddalonem od większych siedzib ludzkich daje się we znaki dotkliwie brak kobiet. Henk tuszył sobie, że w New-Yorku spotka dziewczę, które zgodzi się dzielić z nim dom i majątek. Niestety, żadna z dotychczas widzianych nie była w jego guście. Aliści teraz na ulicy z radosnem drżeniem spostrzegł śliczną naiwną twarzyczkę Elsie, jej niepewną postawę, świadczącą o niezdecydowaniu i osamotnieniu. Pomyślał z właściwą ludziom Zachodu energją: oto odpowiednia dla mnie żona!

Wiedział, iż otoczy ją taką miłością i takim komfortem, że będzie naprawdę szczęśliwa.

Zawrócił więc, podszedł do niej krokiem pewnym, gdyż miał uczciwe zamiary, — i zdjął miękki kapelusz. Nieśmiałe spojrzenie Elsie nie zdążyło się przyjrzeć szczeremu obliczu młodego mężczyzny, gdy ogromny policjant rzucił się nań, uchwycił za kołnierz i odciągnął na bok. Strażnik porządku był tak oburzony wykroczeniem przechodnia, że oczywiście nie zauważył, jak o parę kroków dalej z bramy wybiegł włamywacz z pełnym workiem na plecach.

— Jak pan śmie odgrywać komedję w mojej obecności!—ryknął policjant. — Pokażę panu, jak się napastuje na ulicy młode dziewczęta! Zmykaj pan dobrowolnie!

Elsie odwróciła się z westchnieniem: spodobały jej się jasno-niebieskie oczy na ciemnem tle twarzy napastnika.

Przeszła na drugą stronę, przypuszczając, że to w pobliżu pracował ojciec. Była pewna, że ktoś z przechodniów wskaże jej adres magazynu „Fox et Otter".

Niewiadomo, jak bardzo pragnęła ujrzeć mr. Ottera. Wiemy tylko, że odziedziczyła po ojcu poczucie niezależności, i że wolałaby znaleźć gdzieindziej pracę

Kapitalizm rozbija rodzinę

Rodzina to podstawowa komórka ustroju społecznego. O świętości rodziny napisano tomy, a od obrońców rodziny przed zamachami różnych wywrotowców aż się roi.

W jakich warunkach żyją miljony rodzin w Polsce i na szerokim świecie, ogólnie wiadomo. „Pamiętniki" bezrobotnych czy chłopów dają świadectwo prawdzie, że porządek społeczny, strzeżony przez prawo, policję, żandarmerję, nawet przez wojsko, pozwala umierać albo przymierać obywatelom, żądając wzamian, żeby spełniali wszystkie obowiązki wobec państwa, od służby wojskowej poprzez podatki i podporządkowanie się wszystkim przepisom prawnym, nawet najbardziej krzywdzącym człowieka.

„Czem skorupka za młodu nasiąknie, tem trąci na starość" — tak mówi przysłowie.

Skorupka-dziecko nasiąka chorobami, głodem, to też nie zachodzi potrzeba czekania starości, bo już rezultaty są widoczne na młodzieży; cherlaki kaszlące, „zgarbione we dwoje", z zapadłemi klatkami piersiowemi i brzuchami, chude nogi, karykatury.

W „świętej rodzinie" nie ma chleba naszego powszedniego, matka wypędza dzieci „na zarobek", bo łatwiej takiemu wyżebrać, czy ukraść ze straganu. — Młode dziewczęta mogą znaleźć i lekki „kawałek chleba", kończą w szpitalach, stoczone przez straszne choroby.

Bezrobotni, albo nawet zarabiający po kilkadziesiąt groszy dziennie, nie mogą mieć pogodnego usposobienia. Przepełnione mieszkania także nie pomagają do utrzymania dobrych stosunków między rodzicami i dziećmi. W „świętej rodzinie" rozbijają sobie głowy i kroniki policyjne przepełnione są opisami bójek, gdzie ciężkie uszkodzenia ciała nie należą do wyjątków.

Taka jest atmosfera w rodzinach, gdzie nie ma pracy, gdzie na jedną osobę wypada zaledwie 50—70 groszy dziennie, łącznie z ubraniem, mieszkaniem i pożywieniem.

Czy można się dziwić, że tacy właśnie „szczęśliwcy" pomagają sobie kradzieżami. Kradną co pod rękę wpadnie, inaczej musieliby umrzeć. Tak jest w miastach, taki stan rzeczy jest na przeludnionej wsi, zwłaszcza w tych województwach, gdzie nie ma przemysłu, żadnych zasiłków ustawowych, a miłosierdzie boskie każe długo na siebie czekać.

Kradną zbiory z pól, z sadów, konie, bydło, napadają na furmanki, zabijają ludzi. Gdyby ci „zbrodniarze" mieli możliwości zarobkowania, nie trudziliby się rozbojem, za który grozi długoletnie więzienie. Ale pracy znaleźć nie można, granice zamknięte, w miastach również zarobków nie ma, więc jakie możliwości pozostają tym „niepotrzebnym ludziom", przeważnie młodzieży?

Dla kobiet to zagadnienie nabiera szczególnego znaczenia, bo „złe dziecko" to przecież klątwa, którą matka odczuwa najdotkliwiej. Wystarczy przejść przez sądy dla nieletnich, żeby zobaczyć tych wszystkich przestępców i przekląć porządek społeczny, który **„produkuje"** takich 10-letnich zbrodniarzy.

Ale świętość rodziny jest opiewana, podnoszona bardzo wysoko, a kobieta, kapłanka rodziny, powołana do spełnienia najważniejszej roli. „Rodzina" musi mieć pracę i **odpowiedni zarobek**; musi mieć mieszkanie, odpowiadające wszystkim wymogom, kobieta nie może być bydlęciem roboczem — po pracy zarobkowej cały ogrom pracy domowej czeka na nią stale i zawsze.. Dla dzieci musi być zorganizowane: opieka od żłobka, po przez przedszkole, szkołę publiczną, do szkoły zawodowej. Rozrywki, jak: teatr, kino, obozy, podróże, nie mogą być przywilejem, ale rzeczą powszechną, przystępną dla każdego.

To są warunki, w których może istnieć rodzina, a kobiecie przypadnie w udziale stanowisko, jakie się jej z „urzędu" należy.

Kłamstwem i frazesem nikt nie zmieni strasznej rzeczywistości.

Odpowiedzi Redakcji

Leokadja S. Nie umieścimy listu. Nie obchodzą nikogo sąsiedzkie swary. Wasz syn zasługuje na naganę.

Mężatka. Nie możemy udzielić porady na kilka dni przed rozprawą. Nie znamy sprawy, tylko adwokat może przejrzeć akta sądowe.

Matka. Radzimy oddać dziecko na wieś do obcych ludzi, skoro możecie płacić 12 zł. miesięcznie. W mieście warunki zdrowotne są gorsze i taka suma nie wystarczy na utrzymanie dziecka. RTP Dziecka nie prowadzi już Domów Wychowawczych.

Agnieszka R. w Sul. Musicie przedłożyć świadectwo maturalne i zdać egzamin. Żadnych ulg nie ma.

Towarzyszka z Francji. Podajcie dokładny adres. Skontrolujemy dlaczego „Głos Kobiet" od marca nie dochodzi.

---

i nie zwracać się o pomoc do obcego człowieka.

Ujrzawszy szyld: „Biuro pośrednictwa pracy", weszła bez wahania. Na ławkach przy ścianie siedziały dziewczęta, uważnie oglądane przez kilka eleganckich dam. Stara siwowłosa lady o bardzo miłej twarzy, szeleszcząc czarną jedwabną suknią, podeszła do Elsie.

— Moja droga — rzekła miłym głosem — czy szuka pani zajęcia? Bardzo mi się podoba pani twarzyczka. Potrzebuję panienki do pomocy w gospodarstwie. Dam pani wygodny pokoik i trzydzieści dolarów miesięcznej pensji.

Nie zdążyła Elsie wypowiedzieć słów podziękowania i zgody, gdy jakaś kobieta ze złotemi binoklami na nosie uchwyciła ją za rękę i odciągnęła na stronę.

— Jestem miss Ticklbaum—rzekła — członkini „Ligi ochrony dziewcząt, poszukujących pracy". Zeszłego tygodnia nie pozwoliliśmy przyjąć posad czterdziestu siedmiu dziewczętom! W tym też celu dyżuruję tutaj. Muszę poważnie ostrzec panienkę. Strzeż się każdej osoby, która zaproponuje ci posadę! Skąd panienka może wiedzieć, czy ta kobieta nie zmusi panienki do pracy w kopalniach węgla, czy zresztą nie zabije panienki, aby skorzystać z pięknych zębów! A nuż to dentystka! Jeśli się panienka zgodzi przyjąć jakąkolwiek posadę bez zezwolenia naszej Ligi, to zostanie panienka aresztowana przez naszych agentów!

— Ale co mam robić? — zapytała Elsie. — Nie mam ani dachu nad głową, ani pieniędzy. Muszę znaleźć pracę. Dlaczego właściwie nie pozwalacie mi przyjąć propozycji tej sympatycznej damy?

— Nie wiem — odpowiedziała miss Ticklbaum. — To rzecz naszego komitetu. Moim obowiązkiem jest ostrzec panienkę. Poda mi panienka nazwisko i adres i zgłaszać się będzie każdego czwartku do naszego kantoru. Mamy na liście sześćdziesiąt dziewcząt, które po kolei dostaną posady, w miarę wpływania zgłoszeń kwalifikowanych przez nas pracodawców. Tych zanotowaliśmy już dwudziestu siedmiu. Każdej niedzieli w lokalu naszego towarzystwa odbywają się nabożeństwa, potem następuje koncert i rozdaje się lemonjadę. Wejście bezpłatne.

Elsie odeszła, podziękowawszy miss Ticklbaum za ostrzeżenie. Oczywiście, nie było innej rady: trzeba było zwrócić się do mr. Ottera.

Lecz kilka domów dalej ujrzała za szybą cukierni ogłoszenie: „Poszukuje się kasjerki". Weszła więc, obejrzawszy się uważnie, czy nie idzie za nią członkini „Ligi ochrony dziewcząt, poszukujących pracy".

Właściciel cukierni był dobrodusznym staruszkiem. Wypytawszy się szczegółowo Elsie, uznał ją za odpowiednią na kasjerkę. Dziewczyna zdjęła palto, zamierzając usiąść za kasą. Aliści w tej chwili stanęła przed nią chuda lady w stalowych okularach. Podnosząc palec, zawołała:

— Dziewczyno, zastanów się!

Elsie podniosła się odruchowo:

— Czy wie pani—odezwała się lady — że zajmując tę posadę, skazuje pani setki osób na zagładę, na straszliwe męki fizyczne i na wieczne potępienie ducha?

— Nie, nie wiem — odpowiedziała Elsie z lękiem. — I nie mogę sobie wyobrazić, jak to jest możliwe.

— Rum — rzekła lady — to piekielny trunek! Czy wie pani, czemu, gdy wybucha w teatrze pożar, ginie tyle osób? Karmelki wyrabiane z rumu stanowią łatwopalny wybuchowy matejał! Nasze damy, siedząc w teatrze, upijają się łakociami. Gdy zatem wybucha pożar, nie mogą nawet uciekać, ogarnięte momentalnie płomieniem. Przyczyniając się do sprzedaży tych zdradliwych karmelków, staniesz się katem swoich bliźnich. Zastanów się, dziewczyno, zanim dotkniesz się pieniędzy danych za piekielne słodycze!

— Mój Boże! — zawołała zdenerwowana Elsie. — Nie wiedziałam, że słodycze zawierają rum. Ale wszak muszę żyć z czegoś! Co mam czynić?

— Nie przyjąć posady — odpowiedziała lady — i iść za mną. Ja pani powiem, co masz czynić.

Przeprosiwszy właściciela cukierni, Elsie włożyła palto i wyszła w towarzystwie chudej lady na ulicę. Przed sklepem czekał elegancki powóz.

— Poszukaj pani innego zajęcia — oświadczyła lady — i pomagaj nam zgładzić wielogłową hydrę alkoholizmu!

Co rzekłszy, wsiadła do powozu i odjechała.

— Niema rady, muszę się zwrócić do mtr. Ottera — szepnęła do siebie Elsie. — Wielka szkoda, wolałabym wyrobić się o własnych siłach.

W pobliżu Czternastej ulicy Elsie ujrzała na drzwiach ogłoszenie następującej treści: „Poszukuje się 50 podręcznych do pracowni teatralnych kostjumów. Pensja dobra".

Zamierzała wejść, gdy zatrzymał ją gestem poważny mężczyzna w czarnym surducie o nader uroczystej prezencji.

— Drogie dziecko — rzekł — błagam panią, abyś nie wchodziła do tej jaskini Belzebuba.

— Wielki Boże! — zawołała

Przesądy i zabobony

Najwyższe dobro, wiedza i oświata są jeszcze przywilejem małej stosunkowo grupy społecznej. Żyjemy w okresie wielkich zdobyczy naukowych; mózg ludzki przebił mroki tajemnic powietrza, oceanów, przekreślił odległości, a radjo, telewizja, stratosfera—możliwość wzniesienia się w powietrzu na wysokość 20 tysięcy m.—to zagadnienia już rozwiązane.

A jednak przeważająca liczba ludności tonie w mrokach czarów, zabobonów, przesądów, jak w wiekach średnich, kiedy płonęły stosy i za każdą śmielszą myśl poddawano „niedowiarka" najcięższym mękom inkwizycji.

Wiedza lekarska dotrzymała kroku ogólnemu postępowi i medycyna ma do swojej dyspozycji bardzo rozległe możliwości, żeby zbadać organizm chorego, zapobiedz i zwalczyć choroby.

A jednak wielkiem powodzeniem cieszą się znachorzy; pielgrzymują do nich chorzy z odległości setek kilometrów, żeby zasięgnąć „rady" często niepisemnego człowieka. Stawianie djagnozy z moczu przyniesionego, kiedy obłożnie chory nie mógł przyjechać, należy do stałych metod znachora. Taki „lekarz" - cudotwórca daje trochę ziół, każe naparzyć, przeżegnać, odmówić modlitwę, okrążyć trzy razy izbę albo łóżko, trzymając lek wysoko, prawie pod powałą, a po wypiciu chory leży na lewym boku, żeby „doszło" do serca.

Inne są lekarstwa na zawroty głowy, zwłaszcza u kobiet, inne od „złego spojrzenia", czyli uroków. Wrzuca się do wody trzy żarzące węgielki; jeżeli pływają po powierzchni — nie ma uroków, jeżeli opadną na dół, jeden, dwa, albo wszystkie — urok jest pewny. Następuje przepisowy ceremonjał wypicia części wody, odrzucania węgli i pozostałej wody na cztery strony.

Uroki padają nietylko na ludzi, ale i na zwierzęta, zwłaszcza na krowy, które „urzeczone", nie dają mleka.

Odżegnywanie od burz, gradobicia i innych klęsk żywiołowych, które ciemna ludność uważa jako karę za grzechy, za pomocą ziół i modlitw, są na porządku dziennym. Wróżki siedzą za stołem albo na ziemi, na przyzbie chałup, i wróżą z kart, z ręki. Przepowiadają przyszłość, mówią o przeszłości, biorą pieniądze, a naiwne kobiety wierzą w te gadki. Na pocieszenie dodają „cudowne" zioła, albo proszki, które pomagają do odzyskania np. utraconej miłości. Tym wszystkim zabobonom ulegają nietylko ciemne kobiety na wsi, nietylko biedne, zgnębione „służące". U wróżki można spotkać i kobiety klas średnich, drobnomieszczańskich, bo głupota jest „międzyklasowa" i zdawałoby się — nie ma na nią lekarstwa.

O takich właśnie przesądach pisze do nas jedna z czytelniczek, opisując cały ceremonjał „odczyniania uroków" w jednej miejscowości, gdzie przebywa na letnisku.

Kobiety poddają się łatwiej zabobonom, niż mężczyźni — pisze nasza korespondentka. Słuszna uwaga. Składa się na to nietylko „głupota" kobiet, ale większa wrażliwość, nerwowość i skłonność do ulegania tajemniczości. Mężczyźni nie zabierają głosu, pewnie obawiają się, żeby nie rozgniewać **„złego"**. Pozostawiają cały trud „odżegnania" kobietom. Dla sprawiedliwszej oceny tego zjawiska ciemnoty należy dodać, że „odżegnywani" bywają i mężczyźni.

Do przełamania frontu ciemnoty prowadzi tylko jedna, niezawodna droga: **przez oświatę.**

Skoro szkoła nie spełnia tego zadania, a kler popiera i umacnia ciemnotę, we własnym samolubnym interesie organizacje oświatowe robotnicze muszą spełnić to zadanie.

AMERYKA.

W pewnem miasteczku stanu indiana odbywa się zebranie członków jednej z tysiącznych sekt amerykańskich.

Pastor w naszpikowanem cytatami z Pisma Świętego kazaniu przestrzega swe owieczki przed strasźliwym grzechem opilstwa, grożąc im ogniem piekielnym i wiecznem potępieniem.

Nagle do estrady podchodzi jakiś farmer i zapytuje:

— Czy, jeśli wypiję kieliszek whisky, pójdę do piekła?

— Tak, synu.

— I będę smażył się w siarce?

— Tak.

— I w smole?

— I w smole.

— A czy sądzi pan, że Stany Zjednoczone będą tolerować podobne traktowanie swego obywatela?!!

U FELCZERA.

— No jakże, Wojciechowa, co tam z waszym mężem słychać, ulżyło mu po tych pijawkach, com mu je zapisał?

— Możeby ta było i ulżyło, ale cóż kiej z tych pijawek, co pan zapisał, to zjadł ino pięć, a reszty to już nijak nie chciał...

RACJA.

— Kaźmierz! — zwraca się gospodyni do męża — a wiesz ty, że za dwa tygodnie będzie 25 lat, jak my się pobrali? Trzebaby cosi pomyśleć przecie, może świnię zabić?

— A cóż biedna świnia temu winna, żem ja wtedy głupstwo zrobił!?

---

zniecierpliwiona Elsie. — Zdaje mi się, że szatan wtrąca się w New Yorku do każdej rzeczy. Cóż tu jest złego?

— Tu — odpowiedział uroczyście mężczyzna — wyrabia się regalja Szatana, innemi słowy kostjumy sceniczne. Zaś scena — to prosta droga ku rozpuście i zatraceniu duszy. Czyżby pani chciała zaprzedać swą duszę, utwierdzając potęgę szatana pracą własnych rąk? Azaliż nie wie pani, drogie dziecko, do czego doprowadza teatr? Azaliż nie wie pani, gdzie przebywają aktorzy i aktorki po spuszczeniu kurtyny?

— Nie wiem — rzekła Elsie. — Oczywiście w domu... Czy pan naprawdę myśli, że popełniłabym grzech, gdybym zajęła się krawieczyzną? Muszę, i to dziś jeszcze, znaleźć jakieś zajęcie.

— O święta naiwności! — zawołał czcigodny dżentelmen, podnosząc ręce ku niebu. — proszę cię, dziecko drogie, żebyś natychmiast odeszła od tej spelunki grzechu i występku.

— Ale co mam robić? — zapytała Elsie. — Dobrze, nie będę szyła kostjumów teatralnych, jeśli to grzech, jak pan twierdzi, ale czem mogłabym się zająć?

— Wszechmocny zaopiekuje się tobą, drogie dziecko. Każdej niedzieli odbywają się bezpłatne konferencje duchowe w sklepie tytuniu w sąsiedztwie naszej świątyni. Pokój twej duszy. Amen. Żegnam.

Elsie poszła przed siebie. Niebawem znalazła się w dzielnicy fabrycznej. Na wielkim ceglastym budynku wisiał szyld: „Pozie i Trummer. Sztuczne kwiaty". Niżej wisiało ogłoszenie: „Poszukuje się 500 panien do nauki. Odrazu dobre wynagrodzenie. Informacyj udziela się na drugiem piętrze".

Elsie poszła do drzwi. Opodal stało dwadzieścia czy trzydzieści dziewcząt. Jedna z nich, wysoka, w czarnym słomkowym kapeluszu zbliżyła się do Elsie.

— Słuchajno — zagadnęła — — Szukam zajęcia.

— Wybij to sobie z głowy. Jestem przewodniczącą komitetu strajkowego. Jest nas czterysta pracownic; wymówiono nam, ponieważ żądaliśmy 50 centów podwyżki. Nie wyglądasz na robotnicę, za bardzo jesteś wyfioczona. Idź sobie stąd i postaraj się o inną robotę!

— Spróbuję gdzie indziej — rzekła zrezygnowanym tonem Elsie.

Błąkała się długo po Brodway'u gdy naraz serce jej poczęło bić gwałtownie, — zobaczyła szyld firmy „Fox & Otter". Jakaś niewidzialna moc przywiodła ją okólną drogą do celu.

Weszła i poleciła służącemu oddać list mr. Otter. Wkrótce wprowadzono ją do gabinetu.

Mr. Otter na widok Elsie podniósł się i, biorąc ją za rękę, serdecznie powitał. Był to dość otyły mężczyzna w średnim wieku, ze złotemi okularami na nosie, grzeczny, łysiejący, dobrze ubrany, pewny siebie.

— A więc to jest córka starego Bitty! Ojciec pani był jednym z naszych nejcenniejszych i najbardziej zdolnych pracowników. Nie zostawił pani nic w spadku. Jestem pewny, że znajdzie się miejsce wśród naszych modelek. O, to bardzo łatwa praca — niema łatwiejszej.

Mr. Otter zadzwonił. Długonosy jegomość wsunął przez uchylone drzwi część tułowia.

— Niech pan przyśle miss Hawkins — rzekł mr. Otter.

Miss Hawkins przyszła.

— Miss Hawkins — zwrócił się do niej szef — niech pani przyniesie dla miss Bitty do przymierzenia płaszcz podbity rosyjskiemi sobolami ... niech pani poczeka... jeden z ostatnich fasonów kapeluszy z czarnego tiulu z białemi esprit.

Elsie stała przed wielkiem zwierciadłem, zarumieniona i wzruszona. Oczy jej błyszczały jak gwiazdy. Była piękna. Niestety, była piękna.

Chciałbym zakończyć opowiadanie w tem miejscu, ale lękam się, że czytelnik będzie niezadowolony. Opowiadanie trzeba doprowadzić do końca. Trudno, będę posłuszny, doprowadzę do końca, t. zn. prawie do końca. Lecz chciałbym przedtem ofiarować bukiety mądremu policjantowi, opiekunce z „Ligi Ochrony dziewcząt", nieprzyjaciółce słodyczy, niebiańskiemu sternikowi zwalczającemu teatralne kostjumy, i tym tysiącom czcigodnych ludzi, którzy odciągają młodzież od sideł, rozstawionych na każdym kroku w każdem wielkiem mieście. A następnie chciałbym pokazać, jak dzięki tym opiekunom Elsie dotarła do dobroczyńcy swego ojca, do przyjaciela i zbawcy, który ją uratował od nędzy. O, to byłoby dobre zakończenie, w starym stylu. Chciałbym tak zakończyć, ale niestety muszę dodać parę słów.

Podczas gdy Elsie zachwycała się swem odbiciem w zwierciadle, mr. Otter podszedł do telefonu i wywołał jakiś numer. Nie pytajcie mnie, proszę jaki, bo zapomniałem.

— Oskar — rzekł — chciałbym, aby na dzisiejszy wieczór zachował pan ten sam stolik... Co? No, tak, w maurytańskim pokoju, nalewo od palm... Tak, dwa... Tak jak zawsze, whisky, a do mięsa Johannisberg 85 roku. Jeśli nie będzie odpowiedniej temperatury, to połamię panu gnaty... Nie, nie z nią... Nie, nowa — brzoskwinia, powiadam panu, istna brzoskwinia!

W naszym domu

Na dwoje babka wróży



Lipiec był gorący. Podczas tych upałów najchętniej ubierałybyśmy się w jakieś pajęcze tkaniny. Ale sierpień — niewiadomo, co powie, co rozkaże. Bądźcobądź — choć przykro to sobie uświadomić, zbliżamy się do progów jesieni. Trzeba więc pomyśleć o sukienkach, które będą odpowiednie i na upały i na chłodniejsze dni.

Tembardziej, że od pomyślenia do zrobienia sukni — niestety — upłynie nieraz dużo wody...

Na naszych rysunkach wszystkie sukienki zrobione są na gładko, a to dlatego, aby dać czytelniczkom swobodę wyboru najodpowiedniejszych deseni.

Ponieważ i ja sama zaliczam się do grona gorliwych czytelniczek „Głosu Kobiet“, pozwolę sobie pomarzyć na głos, jakie materjały kupiłabym, gdybym miała możność uszycia sobie — ach! wszystkich tych czterech sukien.

Tę pierwszą na lewo zrobiłabym z płócienka lub materjału pod nazwą „fresco“ w kratę koloru kawowo-bronzowawego. Krawat, pasek i wyłogi kieszeni zrobiłabym z gładkiego materjału pastelowo zielonego.

Druga (od lewej) marzy mi się jako niebieska kratka na białem tle, z białemi przybraniami (ząbki przy szyi, rękawkach i kieszonkach). Pasek — czarny lub biały (skórkowy).

Ponieważ przepadam za materjałem w groszki — jedną zrobiłabym tak właśnie i najodpowiedniejsza na to wydaje mi się trzecia od lewej strony.

Wreszcie dla czwartej mam taki pomysł: spódniczka i kamizelka w paski — bluzka zaś biała.

Na zakończenie zapewnieniam, że nie będą zazdrosna, jeśli która z czytelniczek wcieli moje pomysły we własną sukienkę.

Zawsze przecież pozostaną dla mnie marzenia.

Dziecko to nie bułka

Dumne jesteście, że jest opalone, smarujecie je wazeliną — niczem cia sto żółtkiem i wystawiacie na słońce — jak do piecyka.

Wszelki nadmiar jest szkodliwy i zbyt silna operacja słoneczna działa szkodliwie na zdrowie: zadrażnia zbytnio skórę, osłabia działanie serca, źle działa na wzrok, nie mówiąc już o tak szkodliwym i niebezpiecznym skutku, jaki dać może przesadne opalanie — a mianowicie porażenie słoneczne, kończące się często śmiercią.

Tegoroczne upały nawet w naszym łagodnym klimacie każą pamiętać o tem niebezpieczeństwie.

Nie każcie więc teraz dzieciakom „być na słońcu“, przeciwnie, niech się bawią w cieniu, a maleńkich nie wystawiajcie, żeby się opalały. Dzieci — to nie bułki.

Gdy ceny mniej straszą

Jesteśmy — że tak szumnie powiem — w samem sercu lata. Nazywają też ten okres ironicznie „ogórkowym“, co ma oznaczać, że się w tym czasie nigdzie zazwyczaj nic poważnego nie dzieje, że nas życie w każdej dziedzinie poczęstować może jedynie pospolitemi „ogórkami“.

Ale naogół ludzie wielce sobie te ogórkowe czasu chwalą, przedewszystkiem dlatego, że jest ciepło i nie trzeba martwić się o drogi węgiel, powtóre zaś jest to najtańszy pod względem żywności okres roku. Można z powodzeniem bez widocznego uszczerbku dla kieszeni żywić się właśnie ogórkami i inną zieleniną — zresztą niekoniecznie zielonego koloru.

Jeśli istnieje jakiś raj i mieszkańcy jego muszą — jak dawniej na ziemi troszczyć się o aprowizację — z pewnością w swem niebieskim jadłospisie na pierwszem miejscu umieścili to — co najwdzięczniej zachowali w pamięci z ziemskich rozkoszy: LETNIE SAŁATKI.

Mało jest chyba osób, którym potrafią one zbrzydnąć, choćby je jadły kilka razy dziennie. Oto niewielka litanijka najsmaczniejszych sałatek.

1) Ugotować młodą fasolkę, kartofle w mundurach. Kartofle po ostudzeniu i obraniu pokroić w kostkę. Pokroić w kostkę surowe jabłka, surowe ogórki, dodać ze dwa kwaszone Zmieszać razem, posolić i polać świeżą śmietaną.

2) Pokroić na plasterki surowe pomidory i surowe ogórki. Posolić, pokropić sokiem z cytryny. (Ocet tańszy — ale niezdrowy).

3) Sałatę zieloną umyć, podzielić na listki, pokroić zielony ogórek — i posolić. Zaprawić śmietaną, solą, sukrem i cytryną.

4) Utrzeć marchew surową, posolić, pocukrzyć, zaprawić śmietaną i cytryną.

5) Pokroić surowe jabłka i surowe gruszki w plasterki, wcisnąć cytrynę, dodać trochę cukru.

6) Sałatka „odświętna“: po obraniu pokroić pomarńcz na plasterki, jabłka na plasterki, dodać drobno siekanych orzechów laskowych. Ulać trochę soku z ugotowanego jakiegokolwiek kompotu, odgotować, żeby był gęściejszy, ostudzić i zalać wyżej wyszczególnione specjały.

Pamiętacie, cośmy kiedyś mówili o witaminach. Otóż we wszystkich tych sałatkach jest ich bardzo dużo, gdyż są one robione prawie wyłącznie z surowych jarzyn i owoców. Dla zupełnie maleńkich dzieci jednak niekoniecznie się nadają — bo czem je biedactwa pogryzą, skoro jeszcze zębów nie mają. Dla nich przyrządzajcie potrawę, którą najlepiej chyba nazwać DROŻDŻAMI NA DZIECI, tak będą ładnie rosły po jej spożyciu.

Surową marchew utrzeć na tarce, włożyć do woreczka i wycisnąć sok, wcisnąć do tego soku cytrynę, pomarańcz, pocukrzyć — i dawać niemowlętom do picia. Można też przyprawiać tem kleiki, kaszkę, ale oczywiście soku nie gotować, tylko wlewać na talerz czy do buteleczki przed samem jedzeniem.

I starszym dzieciom taka pożywka bardzo się przyda. Mogą się obejść bez cytryny i pomarańczy, ale sok z surowej marchwi — dawajcie przy każdej okazji: np. jako sok do wody, której tyle w te upały wypijają.

FIGLIKI GOSPODARSKIE

Nasze figliki tem się różnią od zwykłych, że nie psotę, ale pożytek mają na celu.

Ażeby USMOLONE na kuchni GARNKI łatwo dały się odszorować należy dno garnka czy rondla posmarować przed gotowaniem jakimś tłuszczem — np. papierem po maśle czy czemś podobnem.

Oczywiście, że przed tym zabiegiem garnek musi być czyściutki — inaczej figiel się nie uda. Spróbujcie raz — zobaczycie ile to wam czasu i przykrości oszczędzi.

Kotlety mięsne, klops wogóle wszelka SIEKANINA bardzo ZYSKUJE NA SMAKU, jeżeli dodamy do mięsa przed smażeniem śmietany (2 — 3 łyżki na 8 — 12 kotletów). Po usmażeniu czy upieczeniu będzie soczysta, apetyczna. Z tem tylko zmartwienie, że więcej jej napewno pójdzie. Ale trudno — to zwykły los smacznych potraw, bo nietylko apetyt jest przyprawą.

Redakcja i administracja — Warszawa, Wareck. 7, tel. 230-52. P. K. O. Nr. 6922. Za dział ogłoszeń redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności.
Pod redakcją: Doroty Kłuszyńskiej Redaktor odpowiedzialny: Apolonja Rybakowa. Wydawca: Centralny Wydział Kobiecy Pol. Partji Socjalistycz.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Odbito w drukarni „Robotnika“, Wareckа 7.